

Magda Sewastianowicz

Praca zwycięska – nagroda główna

Słoneczne zapomnienie

Leżę na rozgrzanym piasku, Morze Śródziemne zaprasza, obiecując ochłodę... Już mam wstać, by udać się w morskie fale, gdy nagle słyszę:

" Uno cocco, uno cocco bello..." Śpiewny, głęboki głos plażowego sprzedawcy kusi, aż otwieram leniwie oczy. I nagle tonę w Nim - Jego spojrzenie wybucha jak Wezuwiusz, jest niebezpieczne jak Sycylia lat 20

- tych, jest głębokie jak jezioro Garda, jest kuszące jak włoskie przysmaki. Obiecują podróż w nieznane, uwielbiam podróże...

Chwile później chrupię wilgotny kawałek orzecha kokosowego - w życiu nic mi tak nie smakowało. Brązowe oczy wciągają mnie w wir doznań...

kulinarnych oczywiście ;)

Przenosimy się do przytulnej trattorii, obrusiki w biało - czerwoną kratkę, przyćmione światło świec, upojna muzyka w tle. Piękny nieznajomy bez zbędnych słów zamawia potrawę, nie słyszę nazwy, nie szkodzi - i tak nie znam włoskiego. Porozumiewamy się innym językiem - ciała i smakowitości...

Makaron jest idealny, giętki, a jednak rozpływa się w ustach - to chyba zasługa aksamitnego sosu.

Jemy palcami, prawdziwy smak potrawy eksploduje feerią doznań, pod wpływem ciepła i niemych emocji naszych dłoni. Spaghetti wciągamy ustami, niczym bohaterowie " Zakochanego kundla ".

Smakują genialnie - kluseczki oczywiście ;) Po skończonym posiłku całujemy się mokrymi od Moscato d’Asti, wprost z Doliny Piemontu, ustami. Brylantowa przejrzystość wina kłóci się z

zamglonym spojrzeniem moich oczu... Tak wygląda pożegnanie. Jednak to jeszcze nie koniec podróży.

Następny poranek witamy gorącą, aromatyczną caffè forte. Piję czarną jak smoła, gęstą, prawie mistyczną - a przecież zwykle lubię duuużo mleka i cukru. Dziś nie potrzebuję cukru - słodycz minionej włoskiej nocy pulsuje mi jeszcze w żyłach...

Biegamy, zwiedzamy, śmiejemy się nad butelkami San Pellegrino frizzante

- szczypie w język, wywołując niesamowity efekt.

W południe tylko delikatna przekąska, gdyż obiecana na wieczór kulinarna niespodzianka będzie zapewne nie lada ucztą zmysłów. Chrapię więc świeże warzywa - insalata, zatopione w oliwie z oliwek.

Zagryzam gorącym panini, parmezanem i szynką parmeńską. Próbuję lodigiano - sera grana produkowanego w Lodi. Chcę skosztować wszystkiego, chcę mieć siłę na dalsze atrakcje.

Wieczór przynosi spełnienie obietnicy. Cóż mogę degustować w ojczyźnie pizze - oczywiście pizze.

Jednak specjalną - pizze dla zakochanych...

Na cieście kruchym jak nasza włoska ulotna chwila, chrupkim niczym mój pierwszy kęs kokosowego zapomnienia, gorącym niczym nasze spojrzenia...Rozsmarujmy niespieszonym, leniwym, kocim ruchem krwistoczerwoną maź w kolorze ust namiętnych...Posypujemy przypraw tajemnych - basilico, estragone, rosmarino, rozbudzających zmysły...

Dodajmy szczyptami płatki serowego puchu, miękkimi opuszkami palców gładząc nawzajem swoje dłonie, rozrzucając w rozsądnych granicach kołem mierzonych...Ułóżmy na tym kobiercu dodatków moc, w zależności od zasobu jego portfela i jej urody...Może grzybki - funghi - romantyczne halucynki,

by oczu zamglonych od siebie oderwać nie mogli... Może mięsiwa, by sił na całą noc zmagają im dodało... A może słonecznego ananasa, by słodkości dorzucić... Lub osławione frutti di mare, z drzemiącą w nich odwieczną mocą uwodzenia... Ach... zapachy... atmosfera, gorąc bucha... Zostawmy ich samych...

Kucharzu drogi, oszczędź im aglio - czosnku - choć to pierwsza włoska randka. Niech nie będzie ostatnią...

Po takim daniu głównym nie mam już sił na poznawanie pozostałych, niezliczonych włoskich przysmaków. Wizje carni - potraw mięsnych oraz przeróżnych innych tajemniczych bukietów smakowych, wciąż czekających na odkrycie, są odległe od mojego pełnego pizzy brzucha i nasyconego wrażeniami jestestwa. Jako łakomczuch, godzę się jedynie na skosztowanie włoskich lodów. Wybór trudny - w szklanych gablotach nasycenie barw woła o pierwszeństwo z nawałnicą zapachów. " Uno bacissimo, uno tartuffo, uno tiramisu " dukam po włosku. Już, już mam zatopić się w lodowych doznaniach, gdy nagle...

" Choler jasna, cholerny kokos... " słyszę siarczyste przekleństwo po polsku, a na moje rozgrzane plecy sypie się milion malutkich ziarenek piasku. Otwieram oczy, leżę na plaży, a na moje postanie z głośnym okrzykiem przewrócił się właśnie sprzedawca kokosowych orzechów. Ależ miałam piękny sen, myślę rozżalona. " Jesteś Polakiem " pytam, chłopak odwraca się. I nagle tonę w Jego oczach, niczym woda w okolicach Capri... Uwielbiam włoskie przygody...